



RODZINA BOGIEM SILNA

BIULETYN RODZINY RODZIN

CZERWIEC 2011

Nr 5 (110)
Dobrowolna ofiara

Jezu, ufam Tobie!

Dar i Zadanie

Radość i wdzięczność towarzyszyła Kościołowi, ale i ludziom dobrej woli na całym świecie w czasie beatyfikacji Jana Pawła II, która odbyła się 1-go maja w Rzymie. W homilii podczas Mszy św. beatyfikacyjnej papież Benedykt XVI powiedział: „Już sześć lat minęło od dnia, w którym zebraliśmy się na tym Placu aby celebrować pogrzeb papieża Jana Pawła II. Ból utraty był głęboki, ale jeszcze większe było poczucie jakiejś ogromnej łaski, która otaczała Rzym i cały świat, łaski, która była owocem całego życia mojego ukochanego Poprzednika, a szczególnie Jego świadectwa w cierpieniu. Już tamtego dnia czuliśmy unoszącą się woń świętości, a Lud Boży na różne sposoby okazywał swoją cześć dla Jana Pawła II... I oto nadszedł oczekiwany dzień, przyszedł szybko, ponieważ tak podobało się Bogu: „Jan Paweł II jest błogosławiony”. Dokonało się to w drugą Niedzielę Wielkanocną, którą błogosławiony Jan Paweł II ogłosił Niedzielą Bożego Miłosierdzia. Została ona wybrana na uroczystość beatyfikacji, ponieważ Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca bogatego w Miłosierdzie właśnie w wigilię tej niedzieli. Beatyfikacja odbyła się pierwszego maja, miesiąca maryjnego, w tym dniu wspominamy również Świętego Józefa robotnika. Przedziwna jest Boża reżyseria. Nadszedł dzień, w którym Kościół przez posługę ojca Świętego Benedykta XVI powiedział: „Miłość, która przenikała całe życie Jana Pawła II i była zawsze ukierunkowana ku swemu wiecznemu Źródłu – Bogu – teraz jeszcze raz będzie ofiarowana ludziom jako świetlisty przykład życia chrześcijańskiego przeżytego według najwyższej miary. Cud uzdrowienia z choroby Parkinsona francuskiej zakonnicy, był Bożym potwierdzeniem tej miłości. Jan Paweł II błogosławiony jest w niebie, ale nie zapomina o ludziach na ziemi. Teraz jest naszym szczególnym Patronem i Orędownikiem. Swoim Wstawiennictwem

pomaga nam i uczy jak otwierać całe życie osobiste, rodzinne, narodowe – aby ono było pielgrzymowaniem do Domu Ojca. Żebyśmy nie pogubili się na drogach życia i zamiast wędrować do nieba nie szli do nikąd. Odtąd Jego obecność i przykład jest Drogowskazem. W jednym ze swoich dramatów – „Przed sklepem jubilera” Karol Wojtyła napisał: „Miłość to nie jest przygoda. Ma smak całego człowieka. Ma jego ciężar gatunkowy. I ciężar całego losu. Nie może być chwilą. Wieczność człowieka przechodzi przez nią. Dlatego odnajduje się w wymiarach Boga, bo tylko On jest wiecznością”. W czasie swojego życia ziemskiego Jan Paweł II zawsze i wszędzie przekazywał ludziom Boga – jako dziecko, młodzieniec i ksiądz, biskup, kardynał, później jako papież. Teraz jako nasz orędownik – przypomina, że „czas, to cena wieczności”. Dlatego nasze życie, to wszystko kim jesteśmy i jacy jesteśmy – ma wartość niepowtarzalną i bezcenną. Zarówno życia poszczególnego człowieka jak i narodu nie można zrozumieć bez Chrystusa. W czasie pierwszej pielgrzymki do Polski w roku 1979 w Warszawie Jan Paweł II powiedział: „Nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz do zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie”. Wszystko co nam przekazywał błogosławiony Jan Paweł II nie może być zamkniętą księgą. Beatyfikacja to nie tylko dar ale i zadanie. Wezwanie do nieustannego pogłębiania w sobie, w rodzinach – twórczej realizacji wielkiego dziedzictwa, które pozostawił nam Papież z rodu Polaków. Nauczał nie tylko słowami, ale również przez symboliczne gesty, spotkania, śmiech i płacz, wymowne spojrzenia, modlitwę, cierpienie, wymagania. W czasie jednej z homilii zgromadzonym tłumom powiedział:

„Przestańcie klaskać, zacznijcie słuchać”. Ze słuchaniem wiąże się posłuszeństwo, wprowadzanie słów w czyn. „Słowo stało się ciałem”.

Jan Paweł II jest błogosławiony ze względu na swą wiarę mocną i wielkoduszną, wiarę apostołską. Dla Niego Maryja jest wzorem błogosławieństwa wiary. Benedykt XVI w homilii powiedział: Radujemy się wszyscy, że beatyfikacja Jana Pawła II ma miejsce w pierwszym dniu miesiąca maryjnego, pod matczynym spojrzeniem Tej, która swoją wiarą podtrzymuje apostołów”. Tę Obecność Matki Bożej błogosławiony Jan Paweł II odkrył już w młodości, a następnie zachowywał i pogłębiał przez całe swoje życie.

„Totus Tuus” – „Cały jestem Twój i wszystko co moje, Twoim jest. Odnajduję Cię we wszelkim moim dobru. Daj mi Twe serce o Maryjo!” – tę modlitwę powtarzał często.

W swoim testamencie nowy Błogosławiony napisał: „Kiedy w dniu 16-tym października 1978 roku konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, powiedział do mnie: „Zadaniem nowego Papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie”. Trzecie Tysiąclecie trwa, a więc jest to również zadanie ludzi, którzy żyją w tym czasie. Wciąż jest aktualna troska, którą wyraził Jan Paweł II podczas swej pierwszej uroczystej Mszy świętej na Placu Świętego Piotra w niezapomnianych słowach: „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”. To, o co nowo wybrany Papież prosił wszystkich, sam wcześniej uczynił: otworzył dla Chrystusa społeczeństwo, kulturę, systemy polityczne i ekonomiczne, odrzucając z siłą olbrzyma – siłą, którą czerpał z Boga – tendencję, która wydała się być nieodwracalna. „Swoim świadectwem wiary – powiedział po polsku Benedykt XVI w homilii beatyfikacyjnej – świadectwem miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity Syn Narodu Polskiego, pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności”.

Na kartach Biblii odkrywał Jan Paweł II Boży plan dla człowieka, rodziny ludzkiej. Nie tylko mówił, ale pokazywał ludziom Oblicze Boga Ojca bogatego w miłosierdzie.

Dla Błogosławionego Jana Pawła II miłość była zawsze wezwaniem do odpowiedzialności, wyrażała się w czynach. Zjednoczenie z Chrystusem wypowiadało się przede wszystkim w modlitwie. Jan Paweł II wszystkie sprawy omawiał z Bogiem na modlitwie. Jego modlitwa była też ciągłym wstawianiem się za całą rodziną ludzką, za Kościół, za każdego człowieka na całej ziemi. Wszędzie był zwiastunem pokoju i godności człowieka.

Dziękujemy Bogu, że dał nam Świadka tak przejrzystego i wiarygodnego, który uczył nas, jak należy przeżywać wiarę i bronić chrześcijańskich wartości życia od poczęcia, aż do naturalnej śmierci. Dziękujemy Bogu, że dał nam Świętego Człowieka, pięknego i prawdziwego w każdej sytuacji życia. Nerozerwalnie złączonego i Tym, który jest: „Prawdą, Drogą i Życiem” ofiarując swoje cierpienie Chrystusowi i Jego Kościołowi. Błogosławiony Jan Paweł II dał nam wszystkim ostatnią wielką lekcję Człowieczeństwa i powierzania się w ręce Boga. Pan pozbawiał Go stopniowo wszystkiego, lecz On pozostał Skalą, zgodnie z wolą Chrystusa. Jego głęboka pokora zakorzeniona w zjednoczeniu z Chrystusem, pozwoliła, aż do ostatniej chwili prowadzić Kościół i dawać światu jeszcze bardziej wymowne przesłanie i to w czasie, gdy topniały Jego siły fizyczne.

Beatyfikacja Jana Pawła II jest, jak wspominałem na początku, Darem i Zadaniem, jest obecnością Miłości, która się nie kończy! Z naszej strony powinna się wyrażać w poznawaniu coraz głębszym Jego nauki, w czynieniu tego o co prosił i dawaniu świadectwa życiem, że Błogosławiony Jan Paweł II jest naszym patronem, orędownikiem i nauczycielem. Pomocą może być Litania do błogosławionego Jana Pawła II. Każda, każdy z nas może w litanijnych wezwaniach znaleźć to, co będzie dla niego najpotrzebniejsze. W ten sposób życie Jana Pawła II stanie się również umiejętnością naszego postępowania w każdej sytuacji, w każdym miejscu gdzie Bóg nas postawił. Gdy odmawiałem tę litanię jeszcze raz zobaczyłem kochanego, ale i kochającego Papieża. Zobaczyłem Go wszędzie tam, gdzie żyje człowiek i w każdym położeniu życie swoje i bliskich osób, Kościół, naród i świat – zawiera Bożemu Miłosierdziu.

Ks. Feliks Folejewski SAC
Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin



Litania do Jana Pawła II

Kyrie, elejson. Chryste, elejson. Kyrie, elejson.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcie z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami!
Synu, Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami!
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami!

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami!
Bogurodzico Dziewico, módl się za nami!
Pielgrzymie Dobrej Nowiny, módl się za nami,
Pielgrzymie niosący Prawdę,
Pielgrzymie dialogu,
Pasterzu intelektualistów, módl się za nami,
Pasterzu dziennikarzy,
Pasterzu podróżników,
Pasterzu artystów,
Pasterzu sportowców,
Pasterzu pracujących i bezrobotnych,
Pasterzu Polaków,
Pasterzu całego świata,
Przyjacielu dzieci, módl się za nami,
Wielki Przyjacielu młodzieży,
Wzorze oddania się Niepokalanej, módl się za nami,
Wzorze pracowitości,
Wzorze pokory,
Pociecho cierpiących i nieuleczalnie chorych, módl się za nami,
Pociecho niepełnosprawnych,
Pociecho porzuconych i osieroconych,
Pociecho umierających,
Kapłanie otwarty na człowieka, módl się za nami
Kapłanie serdeczny, szczerzy i radosny,
Orędowniku Miłosierdzia Bożego, módl się za nami,
Orędowniku pokoju, .
Orędowniku cywilizacji miłości,
Orędowniku sprawiedliwości społecznej,
Orędowniku nadziei, która przekracza śmierć,
Nauczycielu modlitwy, módl się za nami,
Nauczycielu patriotyzmu,
Nauczycielu ekumenizmu,
Obrońco życia od chwili poczęcia po naturalną śmierć, módl się za nami
Obrońco godności każdego człowieka
Olbrzymie wiary, nadziei i miłości, módl się za nami.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie!
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!

(Kardynał Joseph Ratzinger, 16.04.2005r)

EMAUS CZASÓW KOŚCIOŁA - OD SŁOWA DO EUCHARYSTII

Wydarzenie jakie miało miejsce w drodze do Emaus pokazuje z wielką precyzją, jak w czasach Kościoła działają owoce Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Zobrazowano to jakby w czterech powiązanych ze sobą aktach, które są następstwem przedziwnego i trudnego do przyjęcia dla uczniów wydarzenia wielkanocnego w Jerozolimie.

Akt pierwszy przedstawia sytuację na początku. Ludzie wędrują *smutni* i co istotne ich wędrówka jest ucieczką z Jerozolimy. Od dnia pierwszego w dziejach grzechu ludzie żyją w defenzywie. Uchodzą z raju na pustynię, tam szukają miejsca zamieszkania i jedności, choćby takiej jak wokół wieży Babel i... nie znajdują. Od czasów Abrahama znowu mają nadzieję na powrót i na cel – Ziemię Obiecaną. Za dni Mojżesza cel ten zostaje im przybliżony, a wędrówka do niego nabiera realności. Dawid i Salomon dają wielki znak owego celu - Jerozolimę, a w niej Świątynię. Gdy państwowość upadnie, a kult legnie w gruzach, ta Jerozolima stanie się miejscem szczególnym, ucieleśnieniem nadziei na powrót i na Mesjasza - wyzwoliciela. W czasach rzymskich znowu zabrakło wolności, okupant uciskał żelazną ręką, ale na chwilę zabłysnął promyk nadziei – przyszedł Jezus i wydawał się Mesjaszem, który wszystko odwróci. Był bowiem *prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu*. Jednak ta nadzieja nie trwała długo. Prorok umarł haniebnie, *arcykapłani i przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali*, a uczniom pozostał tylko zawód, smutek i beznadzieja. Znowu uciekają z Jerozolimy. Rozpraszają się każdy do swojego domu. W drodze z żalem rozpamiętują utraconą przeszłość...

Warto zauważyć, w czym położyli nadzieję, co w zmarłym Nauczycielu tak ich zafascynowało. Był potężny *w czynie* – wykonywał wiele znaków i cudów, i potężny *w słowie* – nauczał z mocą i mądrością, jak żaden inny rabbi. A przecież Jezus dotknął tylko niektórych. Uzdrowił tych, których spotkał i którzy Go odszukali. Działał zaledwie trzy lata i usłyszeli Go jedynie ci, którzy znajdowali się w okolicy. Nie ocalił wszystkich, raczej niewielu, a wszystko, co dla nich uczynił, traktował nie jako ostateczne rozwiązanie ludzkich problemów, ale jako wezwanie do wiary i zapowiedź czegoś więcej. Jego trzydzieści trzy lata życia były, jak nasze: ograniczone i przemijające.

Chodząc po ziemi zmagał się z oporem. Wiedział, że będzie musiał *wiele wycierpieć i zostać odrzucony*. A jednak uczniowie te właśnie lata wspominają jako spełnienie. Dla Jezusa były one tylko przygotowaniem do wejścia do chwały, do tego, by uzyskać pełną moc, która będzie zbawiać, a nam, nie znającym tej chwały, ani tej mocy, samo przygotowanie do niej wydało się wszystkim. Spodziewaliśmy się jego kontynuacji, a nie zauważyliśmy, kontynuacja ta właśnie się dokonuje. Żyjemy w totalnej niewierze. Oczy i serce mamy *na uwięzi*.

Akt drugi dokonuje się w takiej właśnie sytuacji. Anonimowy nauczyciel wyjaśnia uczniom Pisma. Pokazuje, że to, co powiedziano w Starym Testamencie, odnosi się do Jezusa, że zgodnie z planem Bożym miał On umrzeć na Krzyżu i wrócić do życia. Czy już Dawidowi nie zapowiedział Natan, że Bóg *wzbudzi* po nim potomka? Ale nie będzie miał Zmartwychwstały dawnego życia, lecz nowe, pełne chwały i mocy, którą pierwsze życie ledwie zapowiada. Aby poznać nowe życie i zyskać udział w chwale i mocy Jezusa, trzeba zacząć od słuchania Słowa Bożego. Wczytując się w nie będzie można zrozumieć, jakimi drogami zbawia Bóg, zrozumieć, że to, co się stało z Jezusem, nie jest klęską, ale najważniejszym wydarzeniem, na którym opiera się zbawienie. Słowo Boże przygotowuje do przyjęcia tej prawdy, skorzystania z niej i rozszerzenia jej na cały świat. Ono pokazuje, że moc i chwała Boga, które Jezus za życia głosił, teraz dopiero objawiają się w pełni – będą się rozlewać po świecie tak, aby wszyscy mogli z nich czerpać.

Aby zaczerpnąć, trzeba Słowa tego zacząć słuchać. Przestać uciekać, zatrzymać się i przyjąć Słowo o Jezusie. To nawrócenie na przyjęcie Słowa stanowi początek drogi poznania tego, co naprawdę wydarzyło się z Jezusem: że zmartwychwstał i choć żyje, nie jest już na ziemi, jak dawniej, ale z Ojcem. Mimo tego osobiste spotkanie z Nim jest możliwe, a co więcej, teraz jest paradoksalnie łatwiejsze i pełniejsze. Ilustracją tego nowego typu spotkania z Jezusem jest właśnie wydarzenie w drodze do Emaus. Potrzebujemy wejść w istotę tego spotkania i przeżyć je podobnie jak dwaj uczniowie. Jednak, aby to się mogło stać, musimy najpierw mieć udział w trzecim akcie dziejących się wydarzeń.

W trzecim akcie uczniowie *przymuszają* nieznanego nauczyciela, który doprowadził do zrozumienia przez nich Słowa Bożego, aby został z nimi. Chcieli się dowiedzieć jeszcze więcej, zależało im na poznaniu sensu zbawienia dokonanego przez Jezusa. On, dawniej dla nich najważniejszy, znowu stał się ważny. Poznanie tego, jak dokonuje się zbawienie, stało się dla nich kluczowe. Jeżeli Jezus rzeczywiście zmartwychwstał, to cały smutek przemienia się w radość i pewność życia wiecznego w chwale Bożej. Nie ma niczego istotniejszego niż ta pewność. Mniej ważne jest ziemskie życie, jego przemijające sprawy. Decydujące jest to, że Pismo od początku zapowiadało tylko jedno – zbawienie ludzi z grzechu i przywrócenie im dziecięstwa Bożego w domu Ojca na wieczność za sprawą Jezusa – prawdziwego Mesjasza. Nie ma niczego bardziej pierwszoplanowego, niż upewnienie się co do tej sprawy. Dlatego uczniom zależy. Walczą o to, by nadarzącą się okazję wykorzystać. A kiedy komuś zależy na prawdzie i jest przygotowany na odczytanie Starego Testamentu w świetle wydarzeń wielkanocnych, wtedy dopiero okazuje się gotowy do przeżycia aktu czwartego - kulminacji.

Akt czwarty to niespodziewane otwarcie się oczu serca. A dokonuje się to za sprawą największego owocu Zmartwychwstania – Eucharystii. Ona dopiero daje rozpoznanie obecności Jezusa zmartwychwstałego, bo łączy nas z Nim. Ona daje odkrycie, że w niej pełniej, wyraźniej spotyka się Jezusa zmartwychwstałego, tego samego, którego doświadczyło się przedtem w Słowie Bożym. W Słowie Bożym poznało się prawdę o Jezusie i znalazło się w Jego obecności. Jednak dopiero w Eucharystii rozpoznaje się, z Kim się jest i doświadcza się głębiej z Nim bliskości w chwili, gdy Ona nas karmi.

Dziś Eucharystia ma tę samą strukturę, co ukazana w rozważanym tekście. Najpierw jest Liturgia Słowa. Potem mamy Przygotowanie Darów, a w nim przyniesienie swojego udziału, zaangażowanie siebie, pokazanie, że mi zależy na Jezusie, na Jego zbawieniu. Przygotowanie darów

to pozwolenie Jezusowi by zebrał nasze istnienia i by znalazły się one na ołtarzu razem z Nim. Wtedy następuje konsekracja – śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. On *bierze wszystko w ręce*, cały świat, nas, którzy próbowaliśmy pokazać, że zależy nam na Nim i wszystko, co przygotowaliśmy. Z tym umiera, z tym zmartwychwstaje i z tym odchodzi do Ojca. Tam zabiera nasze żywoty. Obrazują to liturgicznie słowa: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie Boże, Ojczy wszechmogący wszelką cześć i chwałę*. Zmartwychwstały odchodzi do Ojca. Od tego momentu Chrystus jest liturgicznie z Ojcem, nie ma Go, jak za życia, na tym świecie, ale pozostawia pokarm eucharystyczny. Przyjmując go jednoczymy się ze Zmartwychwstałym i z Nim trafiamy do Ojca. Już na tym świecie jesteśmy w Nim, a On w Ojcu, a wszystko to dzięki zmartwychwstaniu i Eucharystii.

Oto jak w czterech aktach nastąpiło udzielenie mocy Zmartwychwstałego światu z *glinianego naczynia* Kościoła. Od Słowa, przez ludzki wysiłek aż po Eucharystię Moc i Chwała Boża jest udzielana nam. A jednak napotyka ona w nas opór niewiary i bywa nie przyjmowana. Skąd ten opór? Najpierw jego źródłem jest zamęt w sercach ludzkich spowodowany myśleniem w kategoriach świata – ja, moje, mój interes, moje prawa, wszystko dla mnie, należy mi się, jest w moim interesie. W dzisiejszych czasach spore zamieszanie robi też sztuczne ograniczenie się do pozytywistycznego sposobu myślenia. Po wtóre przyczyna tkwi w lenistwie, niechęci do wzięcia się za siebie, ustawienia tak priorytetów, by zaczęło mi zależeć na poznaniu prawdy. Wreszcie trzecią przyczyną są blokujące nas rany serca, zadane przez brutalne zło, zły przykład, błędne wychowanie, zaniedbania, lęki. Wszystko w nas aż drży z pragnienia Boga, a jednak broni się przed Nim i ucieka od Niego póki może. Dopiero kiedy uciekać już nie będzie miało sił, podda się i pozwoli się zbawić. I odkryje, że na tę chwilę czekało całe życie.

Jan Ogrodzki

MILUJĄCY WIDZĄCY I MILUJĄCY SŁYSZĄCY czyli RZECZ O OJCOSTWIE

Mój ojciec. Wspominam go ze smutkiem ale i wdzięcznością. Ostatnie lata ograniczały kontakt, czyniły jego obecność znikomą i przedmiotową.

On sam już nie bardzo koordynował swoje zmysły, oczekiwania, przyczyny i cele. Czuł rozpadający się stan wieku, gdy wszystko zmierza do rozkładu

i początku. A jednak osoba jego tkwiła w niezaprzeczalnej aurze życia. Z trudem przedzierał się przez uciekające skojarzenia i znikające słowa. Łączył dwa połówki listki sugestywnie przekształcając je w cytrynka i snuł opowieść, jak tu w Otwocku - Wilnie łapał z bratem motyle. Zachwycał się naturą, wzruszał pieskami, karmił sikorki za oknem i śledził maluchy biegające wśród huśtawek i zjeżdżalni. Był zawsze szarmancki - przepuszczał w drzwiach trzyletnie damy i po dżentelmeńsku witał się z męskimi latoroślami. Kochał ruch, taniec, sprawność fizyczną. Cieszył go tak samo cyrk i balet. Zapalał Mezzo i przenosił się mentalnie w elegancki świat opery i filharmonii godzinami słuchając śpiewu i muzyki. Poczucie piękna oszołamiało go. Na ostatnim - już niezbyt samodzielnym - spacerze zimną majową wiosną włożyłam mu do ręki rozkwitniętą tawułę. Pochylił się nad baldachimem białych kwiatków.

- Śliczna – powiedział i chyba to były jego ostatnie świadome słowa. Chwilę później przez gałązkę przetoczyły się koła wózka.

Jeszcze trochę wcześniej rysował z zapamiętaniem żywe kwiaty. Nic go więcej nie interesowało. Tylko kwiaty. Zapominał o świecie. Rozkładał na stoliku kartki, suche pastele, ustawiał bukiet i przenosił na karteczki kształty i kolory. Chryzantemy, lilie, słoneczniki, tulipany, róże, astry, fiołki, gerbery, kosmoski, bratki, prymulki, żonkile... Najbardziej cieszyły go czerwone i żółte.

A jeszcze parę lat wcześniej wędrował po lesie, zbierał korzenie i wśród rupieci piwnicznych ożywiał je w ptaki, jelonki, koty, żyrafy.

Mój ojciec. Taki obecny, unaoczniony. Dotykalny, ze swoim zapachem, dźwiękiem głosu i odgłosem kroków. Nie był szczególnie religijny. Bywał na mszy ale dość biernie. Pod koniec życia na moje próby rozmowy rzucił zniecierpliwione:

- Fantazje!

A jednak stał się moją drogą do Boga. Boga Ojca. Ojca unaocznionego – widzącego i miłującego, czyniąc mnie widzącą i miłującą. Jego obecność stanowiła dom, a było w nim mieszkań wiele. Po dyżurze kładł się na pospieszną drzemkę:

- Nie ma mnie dla nikogo.

Ale ledwie otwierałam drzwi na odgłos dzwonnka, już stał otwarty na dialog z pacjentem lub bliskimi z jego rodziny. Z opowieści wiem, że domem był i jego oddział (ordynator położnictwa i ginekologii) dla personelu i pacjentek. Przygotowywali pod okiem ojca niespodzianki dla

chorych, jeśli imieniny, urodziny lub święta musiały spędzić w łóżku szpitalnym. Zdarzyło się, że mocno starsza pacjentka zwróciła się do niego „ojcze”. A młodzi asystenci spóźniali się do żon na obiad, bo szpital stawał się dla nich miejscem trudnym do opuszczenia.

Bóg Ojciec z barokowego kościoła oo. Kapucynów nie wydawał się wizualnie podobny do mojego. Ale był mi tak samo bliski. Wysoko z nad ołtarza spoglądał starzec z długą brodą i szeroko rozwartymi ramionami w luźnej galabii. Mój ojciec zawsze miał otwarte ramiona – dla każdego.

Mój ojciec i oblicze Boga Ojca – niewidzialnego lecz wrytego w pamięci dziecka raz na zawsze. Miałam to szczęście, ten dar, że człowieczy ojciec otworzył mnie na Boga Ojca. „Oto (...) wezwałem cię po imieniu (...) wyryłem cię na obu dłoniach” (Iz 49, 16) mówi Pan. Wierzę słowom Izajasza.

A jeśli ojca zabrakło, jeśli jego obecność była bolesną krzywdą? Jeśli dar zamienia się w przekleństwo? Zniekształca obraz? Odbiera wiarę? Zbyszczeszca etos? Rzeczy tego świata się wzajemnie determinują. Do Boga idziemy przez widzialne oblicze człowieka. Jeśli „nie miłujesz brata swego, którego widzisz, nie możesz miłować Boga, którego nie widzisz”. A jeśli mówisz „Miłuję Boga”, a brata swego nienawidzisz „jesteś kłamcą” (1 J 4,20). I rodzi się ojciec moich pragnień, ojciec podnoszący się z głębi serca. I jest gdzieś w ukryciu obraz wyidealizowany, nieskończenie piękny i ostry w rysunku, jak ostrym może być obraz poprzez kontrast, zrodzony z zaprzeczenia. Może naiwny, uproszczony, baśniowo – romansowy, ale wpisany i obecny tym mocniej w marzeniu, im mocniej był zniekształcony w rzeczywistości. Ale między marzeniem a rzeczywistością wiary jest odległość kolosalna. Siła obrazu przytłacza i obezwładnia. A jednak człowiek ma nieskończona zdolność samookreślenia – a to kim się staje, zawdzięcza swoim wyborom. Wrogiem człowieka jest brak wiary i niecierpliwość – dążenie do natychmiastowego szczęścia. Żeby wydobyć z dna serca ten ukryty wizerunek, trzeba niezwyklej cierpliwości, łagodności, czujności i... czasu, bo w czasie się realizujemy. I tylko na tej drodze odnajdziemy najgłębszy sens, realizując się we własnej historii.

Otoczyć się murem obronnym – tych którzy wierzą, tych, którzy poświadczają słusność wyboru czynem. Ciągłe wzrastanie, stawać się

innym człowiekiem, przerastać własne cierpienie, traktując je nie jak hańbę ale szansę na nobilitację. Do sukcesu nie można dążyć wprost, on musi z czegoś wynikać, występuje jedynie jako niezamierzony rezultat naszego zaangażowania w dzieło większe i ważniejsze od nas samych lub efekt uboczny całkowitego oddania się drugiemu człowiekowi – powołaniu ojcostwa. Doświadczać na tej drodze kreatywnej pracy i piękna, bo jeśli życie ma jakikolwiek sens, wówczas musi go mieć i cierpienie.

Aby wydobyć z głębi serca wizerunek ojca, trzeba być widzącym i miłującym. Nie widziałem wizerunku ojca, a więc nie mogę być widzącym. Nie został wpisany na mojej ręce, ani nie wezwał mnie po imieniu. Choć miłość jest najwyższym i najszlachetniejszym celem, do jakiego może dążyć człowiek – niewidzący nie umiem miłować. Albowiem „nie miłując [ojca] swego, którego widzę, nie mogę miłować Boga, którego nie widzę” (1 J 4,20). Najefektywniejszym zmysłem kształtującym nasz obraz świata i nas samych jest wzrok. Współczesna cywilizacja szczególnie uzależnia nas od wzroku. Wtłoczeni jesteśmy w unaoczniające poznanie zjawisk, jego równoczesną różnorodność. Obraz wydaje nam się oczywistością, którą utożsamiamy z prawdą. Zapominamy, że Prawda jest niewyraźna i tylko Ona jest źródłem kryteriów i osądów, czyli pierwotna wobec zmysłowego poznania. Mylimy przyczynę i cel. Tym bardziej, że ogląd rzeczy jest statyczny i zdystansowany, co ludzi nas obiektywizmem, zapewnia pozór wolności wyboru. Pozwala wierzyć, że trwanie w „teraz” jest znakiem nieprzemijalności, niezmienności. Przenosi obraz z oczu do świadomości, głębi duszy. Utrwała. I dobrze, jeśli kryterium prawdy otrzymaliśmy u początków stwarzania nas przez środowisko człowiekiem. Zaczynamy - od rozpoznania przez nas obrazu - wędrówkę, bo to, co otrzymaliśmy jest naszym początkiem. „Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda nie nadaje się do Królestwa Bożego” (Łk 9,62).

A więc nasza obecność na ziemi to nie statyczne trwanie. I wierność obrazowi może być błędem, bezkrytycznym powieleniem wzorców, mimo pozorów poprawności. Nasza obecność tu na ziemi jest wezwaniem do drogi. „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14,4-6). Hebrajska kultura ostrzegała przed wizerunkami, które unieruchamiają człowieka, nie wprowadzają na drogę prawdy ku życiu wiecznemu. Ty masz iść za

Słowem Życia, słowem które jest słyszalne, ale korzenie jego tkwią w rzeczywistości poza zmysłowej. Świat zmysłów to zaledwie brama wiodąca ku coraz głębszemu i wyższemu poznaniu. „Wiatr wieje tam, gdzie chce i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha.” (J 3,9). Twoim wezwaniem jest pielgrzymować, dorastać. „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce” (1 Kor 13, 11). Bez względu na jakim progu się znalazłeś, miejscu od którego zaczynasz wędrówkę, idziesz:

„Idź (...) trzeba dać świadectwo (...). Bądź wierny. Idź.” (Z. Herbert)

Chrystus nie miał domu; szedł, nauczał, dawał świadectwo. „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz syn człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 4,20).

Nie da się wędrować, a jednocześnie tkwić przed nieruchomym obrazem. Obrazy trzeba porzucać. To budzi lęk. Do dziś słyszę słowa Jana Pawła II który wołał za Izajaszem „nie lękajcie się (...) ani się nie bójcie” (Iz 8,12). Ewangelia Jana nazywa Chrystusa Słowem Przedwiecznym:

„A Słowo stało się ciałem,

I zamieszkało wśród nas.

I oglądaliśmy Jego chwałę,

Chwałę jako Jednorodzony otrzymuje od

Ojca,

Pełen łaski i prawdy” (J 1,14)

Biblia słowem nazywa zasady Dekalogu, prorocy wypowiadali zamiary i wolę Boga, słowa zwiastowania przynosi Gabriel Maryi, apokalipsa przepowiada nową Jerozolimę. Kultura hebrajska jest kulturą słowa słyszalnego. Rzeczywistość słowa jest intymna, skierowana tylko do ciebie, ale w tobie się nie zamyka. Przekazujesz je dalej i słuchasz słowa w konfrontacji ja i ty. Tą moc zyskujemy tylko przez otwarcie ku innemu. Prawda wymaga posłuchu. Posłuszeństwo jest warunkiem wejścia w słyszenie tego innego, który też w gorączce zagubienia i olśnienia zderza się ze swoimi ograniczeniami. Prawda jest poza nami, ku niej zmierzamy. „Panie dokąd pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6,68-69) mówi Szymon Piotr. Wiecznie dążymy i błędzimy, przemieniamy i odradzamy między widzeniem a słyszeniem. Widzenie czyni naszą rzeczywistość bardziej oswojoną, obłaskawioną. Ale słyszenie bliższe jest rozumowaniu, bo operacji dokonujemy

w sferze pojęciowej. Słowo dynamizuje obraz, przekształca. Słowa nie mogą osiągnąć nieruchomości właściwej przedmiotom, bo wtedy umierają. Obrazy odchodzą, ale zostaje słowo życia. My jesteśmy stworzeni do życia, a Pan jest Bogiem żywych, nie umarłych. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” (J 11,25).

Odwieczna sprzeczność między iluminacją a kontemplacją, wezwaniem a doświadczaniem piękna, aktywnością i biernością. Jesteśmy dziedzicami obu. Jako potomkowie kultury helleńskiej wizualnej i hebrajskiej biblijnej słyszenia: „Mów Panie, bo sługa Twój słucha”.(Sm 3,9) Cała dynamika postaw bohaterów staro i nowotestamentowych opowiada nam o konieczności przemiany, nowych narodzin. To pragnienie zrodziło się już w łonie kultury helleńskiej. Pierwiastek wiary w większości szkół starożytnej filozofii stanowił punkt wyjścia drogi prowadzącej do szczęścia, cnoty i pełnego poznania, bo sens jest głębszy od logiki. Sokrates czyni filozofię wstępnym ćwiczeniem w umieraniu, aby urodzić się na nowo. A św. Paweł

głosił przekonanie, że Objawienie przewyższa rozum, ale mu nie przeczy.

Miłować i widzieć, miłować i słyszeć – być widzącym i słyszającym. Ponownie odnawiam słyszenie, bo jesteśmy w drodze, a każda z naszych dróg choć prowadzi ku temu samemu Źródłu, jest inną jak inni jesteśmy w naszych niepowtarzalnych osobowościach. Zmartwychwstają w Ty jako ja, w ty jako ja. Wstępuję. Podążam. Jestem z tym, który był, który jest i będzie: „jestem, który jestem” (Wj 3, 14). Zanurzam się w My, żywej obecności Ducha Świętego, w Słowie, które zamieszkało między nami.

„Liturgia dziejów (...)
jest słowem Pana
i słowem Ludu,
które będziemy przyjmować,
ciągle na nowo.
(...) Psalm
nieustających nawróceń.”
(Karol Wojtyła)

Joanna Kożan - Łazor
Grupa Świętej Siostry Faustyny

ROZMOWA

Jak patzę
na kogoś
to chcę być z nim.
Rozmawiam
z nim
i – on
mi daje
swoją dusę.

Mikołaj I. 4

OPOWIEDZ MI O STRÓŻU

- **Każdy dom ma swoje historie związane z dziecięcymi powiedzonkami.**

Modlitwy i kolędy, pełne archaizmów lub w gwarze ludowej, są tekstami szczególnie narażonymi na niezrozumienie i przekręcanie. Te, jako anegdota, funkcjonują potem w rodzinach przez lata.

- Antek dzisiaj sam jest ojcem, ale jako dziecko prosił matkę, by mu opowiadała o stróżu. Nie od razu zrozumiała, o jakiego stróża chodzi.
- Mały Jaś **zapytał o Jezusa, który „z marchwi wstał”**. Zmartwychwstanie jest pewnie szczególnie trudne do pojęcia przez dzieci.
- Mały Włodek modlił się: „**nie budź nas na pokuszenie**”, a mały Franek natomiast: „**nie wódź nas na pokruszenie**”.

Jeśli przyjrzeć się bliżej tym sformułowaniom, okazuje się, że sens jest właściwie bardzo podobny

K.R.

Wspomnienie z beatyfikacji Jana Pawła II

Kiedy ogłoszono datę beatyfikacji Jana Pawła II rozważaliśmy możliwość pojechania do Rzymu aby osobiście uczestniczyć w tej uroczystości. Jednak z kilku względów zrezygnowaliśmy i pogodziliśmy się z myślą, że pozostaniemy w Polsce i z daleka będziemy świętować.

Jednakże niespodziewanie, w pierwszych dniach kwietnia, telefon z Poznania, z Wydawnictwa O.O. Dominikanów „W drodze”, odmienił wszystko. Bardzo miła Pani Redaktor poinformowała, że Wydawnictwo ufundowało i rozlosowało wśród swoich prenumeratorów pięć dwuosobowych pielgrzymek na beatyfikację. Wśród wylosowanych znalazła się moja żona Anna. Odczytaliśmy to jako zaproszenie wystosowane do nas przez Jana Pawła II, który w ten sposób chciał nam dodatkowo zrobić tak wspianą prezent z okazji 25 rocznicy naszego ślubu, która przypada w tym roku.

Pielgrzymka dla nas rozpoczęła się we czwartek 28 kwietnia. Z Warszawy pociągiem do Poznania. Właściwie dopiero w pociągu, kiedy już wszystkie sprawy codziennej krzątania zostały za nami, dotarło do mnie uczucie wielkiej radości, że oto pielgrzymujemy do Wiecznego Miasta i to na beatyfikację wielkiego Papieża Polaka. Z Poznania wraz z 7 innymi osobami, wśród których, jak się później okazało było też małżeństwo z Rodziny Rodzin, zostaliśmy mikrobusem przetransportowani do Wrocławia. We Wrocławiu o 3 w nocy przesiedliśmy się do autokaru i rozpoczął się właściwy pierwszy etap podróży. Jechaliśmy przez Czechy, Wiedeń i Austrię. W godzinach południowych zjechaliśmy z autostrady, aby w umówionym wcześniej małym kościele odprawić Mszę Świętą. Jechało z nami dwóch księży. Wśród pielgrzymów znaleźli się też ministranci, a nawet pani, która grała na organach. Po południu czekał nas fantastyczny odcinek, kiedy autostrada przebiega się przez góry na zmianę nijknąc w tunelach, to znów szybując wysoko ponad dolinami na imponujących wiaduktach. Wieczorem dotarliśmy do Lido du Jesolo, niedaleko Wenecji, gdzie we wspianym pensjonacie czekała na nas kolacja i nocleg. Dzięki częstym postojom na trasie podróż nie była męcząca.

Kolejny dzień, sobotę 30 kwietnia, rozpoczęliśmy od Mszy Świętej o godz. 7.00 w miejscowym kościele. Po śniadaniu wyruszyliśmy w kierunku Asyżu. Początkowo sunęliśmy płaską jak stół doliną Padu, wypatrując górujących w krajobrazie włoskich campanili – wież kościelnych. Potem kolejna uczta dla ducha – przejazd autostradą przez góry Apeniny. Jechałem tą trasą w Roku Jubileuszowym 2000, ale wtedy była noc i nic nie było widać. Teraz z podziwem patrzyłem na kunszt architektów i budowniczych, którzy śmiało wytyczyli przejazd przez trudno dostępne i miejscami zupełnie nie zamieszkałe tereny.

Co jakiś czas widać było w dole wijącą się „starą” drogę, która pracownicy układała się wzdłuż dolin i stoków górskich.

W Asyżu nastąpiło pierwsze spotkanie z tłumem pielgrzymów. Miałem wrażenie, że wszystkie pielgrzymki zdążające z północy Europy do Rzymu zatrzymały się w Asyżu. Ale też tutaj widać było już jak dominującą liczebnie grupą byli pielgrzymi z Polski. Zaczynając od Bazyliki świętej Klary, gdzie płynęła rzeka ludzi, poprzez miejsce gdzie stał dom rodziców świętego Franciszka dotarliśmy do bazyliki pod jego wezwaniem. Tutaj było znacznie spokojniej. W kaplicy przy grobie Biedaczyny z Asyżu można było uklęknąć i we względnej ciszy pomodlić się. Mając jeszcze kilkadziesiąt minut czasu wolnego zrobiliśmy zakupy pamiątek (także dla tych, którzy przed wyjazdem nas o to prosili) i zafundowaliśmy sobie wspianą włoskie lody.

Do Rzymu dotarliśmy o zmierzchu. Było zbyt późno by udać się na miejsce czuwania modlitewnego, które rozpoczęło się już w Circus Maximus, więc opiekun naszej grupy zdecydował, że wybieramy się prosto do Watykanu, aby zająć jak najlepsze miejsca przed jutrzejszym wejściem na Plac Świętego Piotra. Władze miejskie zrobiły nam miłą niespodziankę. Z parkingu dla autokarów z Polski przy Centrum Olimpijskim, kursowały bezpłatne autobusy dowożące pielgrzymów w pobliże Watykanu. Ostatecznie już pieszo dotarliśmy koło godziny 21.00 w pobliże Zamku Anioła. Dalej przedostać się już nie było można, ponieważ cała via Conciliazione była podobnie jak plac, także zamknięta. Wokół było pełno ludzi, głównie młodzieży. Część szykowała się do noclegu w śpiworach na bruku, część z gitarami postanowiła prześpiewać noc. Noc była ciepła, pogodna, wbrew zapowiedziom, wcale nie deszczowa. Za nami dotarła grupa górali z Sądecczyny z własną kapelą, która rozśpiewała całą okolicę. Atmosfera była wspianą. Ludzie śpiewali, niektórzy tańczyli. Wyczuwało się radość łączącą wszystkich, którzy przybyli tu przecież w tym samym celu.

W ten sposób minęła szybko północ i rozpoczęła się niedziela 1 maja – dzień beatyfikacji – Święto Bożego Miłosierdzia. Koło godziny drugiej w nocy zaczęto nas powoli wpuszczać na via Conciliazione. Chwilami robił się ścisk. Czekaliśmy na ulicy na wprost pięknie oświetlonej nocą Bazyliki Świętego Piotra. O zapowiedzianej porze, chyba około 6 rano, rozpoczęło się wpuszczanie na plac. Wpuszczano partiami po kilkaset osób, po czym porządkowi zatrzymywali napierający tłum. Z powodu tłumy nie udało się utrzymać naszej pielgrzymki w zwartej grupie i ostatecznie, przed godziną 8.00 znaleźliśmy się z Anią na placu, ale w otoczeniu obcych osób. Choć tak naprawdę, nie należy ich nazywać obcymi – to wszyscy byli tak jak my pielgrzymi – przyjaciółmi

Jana Pawła II. Pomimo tego, że w naszym sektorze było ciasno, udało się nam rozłożyć składane krzeselka. Wokół ludzie stali, siedzieli lub leżeli na ziemi. Czas spędzony w oczekiwaniu na rozpoczęcie liturgii to były błogosławione chwile żarliwej modlitwy. Znajdowałem się naprzeciw Biblioteki. Wpatrywałem się cały czas w okno, w którym ukazywał się kiedyś Ojciec Święty. Modliłem się z nim i za Jego przyczyną zupełnie tak, jakby Ona tam stał i patrzył wciąż na nas. Z ledwością zauważyłem, że rozpoczęło się przygotowanie do liturgii. Czas bardzo szybko płynął. Rozpoczęła się Msza Święta beatyfikacyjna. Pojawił się bliski nam papież Benedykt XVI. Widzieliśmy go na telebimie, a chwilami, kiedy był przy ołtarzu, mogliśmy go dostrzec nawet bezpośrednio, choć z daleka. Plac wiwatował. I ten niesamowity szal entuzjazmu po odczytaniu rotacji wyniesienia Jana Pawła II na ołtarze. Plac huczał od braw i okrzyków, a ponad głowami falował biało-czerwony las.



Były oczywiście i inne barwy, ale plac zdominowany był przez barwy polskie. Ja sam wymachiwałem polską flagą wspinając się na palce by zrekompensować krótki trzonek. Trwało to długo, więc przekładałem tylko flagę z ręki do ręki, kiedy już brakowało sił. Potem, na prośbę prowadzącego uroczystość, flagi i transparenty zniknęły aby nie naruszać powagi uroczystej liturgii. Pod koniec Mszy Świętej doceniliśmy fakt, że jako jedni z ostatnich weszliśmy do naszego sektora. Nie dało się wejść już dalej i dzięki temu teraz staliśmy w cieniu kolumnady Berniniego, chroniącej nas od słońca, które w międzyczasie przedarło się przez chmury zalewając plac swym żarem. Do Komunii Świętej nie udało nam się przystąpić na placu. Liczyliśmy, że w okolicznych

kościółkach będzie to możliwe i rzeczywiście wracając na umówione miejsce przy Zamku Anioła, napotkaliśmy kapłana udzielającego Komunii Świętej na stopniach świątyni. Wewnątrz, w półmroku, w ciszy ludzie modlili się i adorowali Chrystusa. W głębi kościoła, uśmiechał się do nas błogosławiony Jan Paweł II z obrazu o olbrzymich rozmiarach. W ołtarzu głównym znajdował się równie wielkich rozmiarów obraz Chrystusa Miłosiernego. Przepelnieni wdzięcznością dotarliśmy na miejsce spotkania. Stamtąd udaliśmy się do autokaru i opuściliśmy Rzym, ponieważ nocleg mieliśmy zamówiony kilkaset kilometrów dalej, w okolicach Florencji. Dotarliśmy tam w zapadających ciemnościach. Silne przeżycia i specyficzny nastrój pensjonatu tak nas zbliżyły, że do kolacji zasiedliśmy niemal jak jedna rodzina. Pomimo nieprzespanej nocy i trudów związanych z dostaniem się na plac, wcale się nam nie spieszyło i przed snem prawie wszyscy wybrali się jeszcze na krótki spacer. Dopiero jak przyłożyliśmy głowy do poduszek – sen zmorzył nas natychmiast.

Poniedziałek, 2 maja, był w zasadzie ostatnim dniem naszej pielgrzymki. Pojechaliśmy do Padwy. Tu oczekiwała nas znowu niesamowita niespodzianka. Nie tylko zachwycająca bazylika świętego Antoniego ale przede wszystkim to, że wypełniona była ona polskimi pielgrzymami i godzina po godzinie kolejne grupy zajmowały środkową nawę olbrzymiej przeciw bazyliki, a przy ołtarzu stawało po kilkunastu księży koncelebrujących Eucharystię. Wszystko po polsku; polskie modlitwy i polskie śpiewy. My także uczestniczyliśmy tu we Mszy Świętej. W Padwie zjedliśmy ostatnie już włoskie lody i ruszyliśmy w końcowy etap powrotnej drogi do Polski. Wieźliśmy wspaniałe wspomnienia i błogosławieństwo dla naszych najbliższych, którzy pozostali w kraju. Błogosławiony Janie Pawle II. Dziękujemy Tobie za to tak niespodziewane zaproszenie nas na tę pielgrzymkę i za Twoim pośrednictwem dziękujemy Najlepsznemu Ojcu za wszystkich, dzięki którym ta pielgrzymka doszła do skutku, tym wszystkim wspaniałym współpielgrzymom. Szczególne podziękowania na ręce Księdza Redaktora Naczelnego składamy całej Redakcji i Wydawnictwu Ojców Dominikanów „W drodze”.

Deo Gratias!

Anna i Krzysztof Broniatowscy

Jakie przesłanie kieruje do mnie Jan Paweł II?

Uczestniczenie w beatyfikacji Jana Pawła II w Rzymie poczytuję za wielką łaskę.

Zatrzymałam się - z innymi osobami z naszego Instytutu w bardzo skromnym schronisku młodzieżowym prowadzonym przez siostry Oblatki

św. Józefa w pobliżu bazyliki S.M. Maggiore. Udało się również uzyskać bilet lotniczy do Rzymu.

Rzym, do którego wielokrotnie przybywałam indywidualnie, czy z grupami pielgrzymkowymi – tym razem wyglądał odmiennie – cały był odświętny. Już

na lotnisku Fiumicino wszędzie były fotografie Jana Pawła II; ogarniał nas ciepłym, ojcowskim spojrzeniem. Cały Rzym był udekorowany: ulice, place, przystanki komunikacji miejskiej, metro, a nad budynkami rządowymi i miejskimi powiewały flagi. Fotografie przedstawiały spotkania z różnymi ludźmi z pontyfikatu.

Przybyliśmy do Rzymu dwa dni przed uroczystością beatyfikacji. Był to dla nas czas darowany. Następnego dnia modliłyśmy się w Bazylice św. Piotra na Mszy św. i przy grobie Jana Pawła II w Grotach Watykańskich. Można było przyklęknąć w kąci i modlić się. Ogarnęła mnie fala wdzięczności Bogu i Matce Najświętszej, że jestem tutaj, że uczestniczę w historycznym wydarzeniu nie tylko dla Kościoła Powszechnego, ale również dla Kościoła w Polsce i w ważnym momencie dla Narodu Polskiego.

Niedługo podziemia Bazyliki zostały zamknięte w związku z przeniesieniem trumny i wystawieniem jej przy Konfesji św. Piotra, aby wierni mogli modlić się i złożyć hołd Janowi Pawłowi II. Na Placu św. Piotra widać było bardzo długą kolejkę ludzi czekających na wejście do Bazyliki.

A my zdążyłyśmy odwiedzić największe rzymskie bazyliki. W piątek Bazylikę św. Jana na Lateranie, która jest katedrą Rzymu i matką wszystkich kościołów na świecie oraz kościół św. Krzyża i Święte Schody. W sobotę Bazylikę św. Pawła za Murami i S. M. Maggiore, która była w pobliżu naszego miejsca zamieszkania i zawsze na trasie naszych rzymskich wędrówek.

Wszystko ożyło na nowo w pamięci: znane place, fontanny, Schody Hiszpańskie, nawet kawiarnia El Greco, gdzie spotykali się polscy emigranci z czasów zaborów, nasi wieszczowie: dom gdzie mieszkał A. Mickiewicz gdy tworzył Legiony Polskie. Panteon i kościoły z dziełami malarskimi Caravaggio, Koloseum, Forum Romanum, Kapitol, bazylika Ara Coeli z figurką Dzieciątka Jezus, do którego piszą listy dzieci z całego świata, grób św. Heleny – cesarzowej – matki Konstantyna... trudno wszystko spamiętać i wymienić.

Początkowy lęk przed tłokiem spowodowany napływem rzesz ludzi z całego świata – przerodził się w radosne przeżywanie obecności Kościoła Powszechnego.

Rzym tętnił rytmem życia pielgrzymów ze wszystkich kontynentów: różnych ras, narodowości, języków, zwyczajów, charakterystycznych strojów prezentujących odrębną kulturę. Afryka przybyła w większości ze swoimi duszpasterzami, biskupami w oryginalnych strojach z akcentami papieskimi i orkiestrą. Licznie byli reprezentowani pielgrzymi z Meksyku, Oceanii, Azji, Indii i z krajów europejskich. W tej różnorodności - tworzyli jedność. Ta barwna ludzka mozaika doskonale wpisywała się w atmosferę Wiecznego Miasta oczekującego na beatyfikację.

Jak się okazało nie byli to wyłącznie katolicy, ale byli również wyznawcy różnych religii chrześcijańskich; a może innych religii? Spotkałam prawosławnych z Moskwy, ewangelików z Niemiec.

Pielgrzymi innych narodowości gratulowali nam Jana Pawła II i Polakom przekazywali wyrazy szacunku i uznania. W sposób w niczym nie zasłużony odbieraliśmy gesty życzliwości i podziwu. Przedstawiono mnie Niemcom z informacją, że spotkałam Jana Pawła II gdy był jeszcze ks. Karolem Wojtyłą. Czuli się zaszczytzeni, a ja onieśmielona, bo to przecież żadna moja zasługa. Podobnie zachowała się Meksykanka w wielkim charakterystycznym kapeluszu, która nawet próbowała pocałować mnie w rękę.

Bardzo radosne były nieoczekiwane, liczne spotkania z osobami ze wspólnoty z Rodziny Rodzin.

W dniu beatyfikacji nad ranem wyruszyłyśmy w kierunku Bazyliki. Tej nocy Rzym pogrążył się jedynie w krótkim czujnym śnie. Wszędzie panował już ruch. Wszyscy zmierzali w tym samym kierunku – na Plac Świętego Piotra. Ogarnął mnie wielki pokój. Dotarłyśmy do Zamku Anioła. Ulokowałyśmy się za metalowym ogrodzeniem w pobliżu punktu informacyjnego. Rozłożyłyśmy stołeczki przywiezione z Polski. Tuż przed nami rysował się pomnik św. Katarzyny ze Sieny, która w charakterystyczny sposób wychyla się, jakby próbowała zajrzeć do Watykanu. Kto zna Rzym ten wie – jak daleko jest do Pałacu Apostolskiego. Widziałam jedynie kopułę i fragment frontonu Bazyliki. A przede mną morze pielgrzymów, a właściwie głów. Podobno niektórzy niesieni falą znaleźli się w pobliżu Placu św. Piotra. Najbliższy „tebim” przesłaniało drzewo i latarnia. Ale miałam świadomość, że ta wspólnota z całego świata łączy mnie z Kimś najważniejszym. Wokół nas zajęli miejsce Irlandczycy, Hiszpanie, rodziny włoskie i Polacy. Oczekiwanie na rozpoczęcie uroczystości nie dłużyło się. Nie byliśmy bezczynni: rozmawialiśmy, dzieliliśmy się przeżyciami, pomagaliśmy sobie wzajemnie, przekazywaliśmy sobie foldery w trzech językach: polskim, włoskim i angielskim z przesłaniem Jana Pawła II. Wolontariusze przynosili wodę i posiłek zapakowany w pudełkach. Pomoc medyczna działała również sprawnie. Ale głównie czas był wypełniony modlitwą indywidualną. Obok na macie spała mała dziewczynka. Czuwał nad nią ojciec i w wielkim skupieniu odmawiał różaniec. Okazało się, że była to Asia z Międzylesia. Mama jej została w domu z pięcioletnim braciszkiem. Włoskie dzieci po uroczystości otrzymały nasze białe - czerwone chorągiewki. Przyjmowały te drobne pamiątki z radością, niemal jak relikwie, bo były od Polaków.

Polacy byli rozpoznawalni, bo nauczeni doświadczeniem, nieśli flagi białe – czerwone, chorągiewki i transparenty, wiele z napisem „Solidarność”. W dniu dziękczynienia za beatyfikację

widziałam wiele grup polonijnych. Mieli flagi polskie i z miejsca osiedlenia poza granicami kraju.

Nadszedł moment kulminacyjny – Msza św. beatyfikacyjna. Ogarnął nas – jak milion ludzi obecnych – niebывały entuzjazm. W momencie, gdy Jan Paweł II został ogłoszony BŁOGOSŁAWIONYM i ukazał się Jego wizerunek na frontonie Bazyliki. Wprawdzie nie zrozumieliśmy w pełnym brzmieniu homilii, ale słowa wypowiedziane po Polsku przez Ojca Świętego Benedykta XVI dotarły do nas mimo tak wielkiej odległości. Z treścią homilii zapoznaliśmy się niezwłocznie po powrocie do domu.

Polacy obecni na beatyfikacji, których widziałam, wykazali się nienagannym zachowaniem i wielką kulturą bycia. Pomagali wszystkim. Wydaje się, że mieli świadomość, że bycie Polakiem zobowiązuje. Rozumieli, że Jan Paweł II nie należy tylko do nas, ale do całego Kościoła Powszechnego. Znamienna było również to, że podczas homilii i w dalszej części uroczystościach wiedzieli kiedy i komu bić brawo.

Na spotkaniu Polaków 3 maja Bazylika S.M. Maggiore była wypełniona po brzegi. Przeżywaliśmy radość i jedność z tymi, którzy pozostali w Polsce.

Jeszcze następnego dnia audiencja śródowa na Placu św. Piotra z Benedyktem XVI i długie stanie w kolejce aby złożyć hołd i pomodlić się w kaplicy św. Sebastiana przy relikwiach nowego Błogosławionego. Płynęły znowu tłumy. Uderzyła mnie prostota sarkofagu. Płyta z napisem po łacinie „Beatus Ioannes Paulus PP. II” - po polsku „Błogosławiony Jan Paweł II”.

Pożegnanie, modlitwa i refleksja, która mi towarzyszy do dziś.

W czym zawiera się tajemnica świętości Jana Pawła II, który poruszył i tak zjednoczył świat?

Jakie przesłanie kieruje do nas, do mnie Jan Paweł II?

Z tą refleksją i pytaniem wróciłam do Polski.

Maria Gabiniewicz

Promocja Rodziny Rodzin

10 maja tego roku przedstawiciele Rodziny Rodzin zostali zaproszeni do udziału „na żywo” w „Rozmowach niedokończonych” w Telewizji Trwam i w Radio Maryja.

Ruch był reprezentowany przez ks. Feliksa Folejewskiego SAC – Ojca Duchownego Rodziny Rodzin oraz Nell Hermann, Hannę Latkowską, Annę i Krzysztofa Broniatowskich. Bardzo miło zaskoczyła nas dekoracja studia telewizyjnego. Było to logo Ruchu - dużych rozmiarów złocisty zarys Jasnogórskiej Ikony na granatowym tle, a pod nim stylizowane czerwone litery „RR”. Obok znajdował się napis: Rodzina Rodzin dzieło Sługi Bożego Prymasa Tysiąclecia ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Od razu poczuliśmy się pewniej widząc, że Matka Boża i Ksiądz Prymas są z nami.

Ze studia Telewizji Trwam przejechaliśmy następnie do studia Radia Maryja, gdzie wzięliśmy udział w audycji wtorkowego, cotygodniowego cyklu dla małżonków i rodziców prowadzonego przez uroczych państwa Elżbietę i Lecha Polakiewiczów. Tematem audycji było: „Zawierzenie rodziny Matce Bożej źródłem życia i jedności”. Ze studia wyszliśmy kilkanaście minut przed północą. **Plik MP3 z audycją jest dostępny na stronie www.radiomaryja.pl pod zakładką "audycje dla małżonków".**

Krzysztof Broniatowski

Zapraszamy na pielgrzymkę do Niepokalanowa w niedzielę 19 czerwca 2011r.

(3-cia niedziela czerwca)

Dziękczynienie za beatyfikację Jana Pawła II oraz zakończenie pracy rocznej

1. Msza św. godz. 11.30 w Bazylice
2. Agapa po Mszy św. *(pod wiatą)*
3. - świadectwa z uroczystości beatyfikacji Jana Pawła II
- konkursy dla dzieci i młodzieży
4. Godz. 15.00 Kaplica. Koronka do Bożego Miłosierdzia.
Zakończenie pielgrzymki.
Magnificat.
5. Nawiedzenie cmentarza zakonnego;
(groby Br. Cypriana, Franciszka Gajownicza, hr. Drucki-Lubeckiego)

SARR

W piątek 29 kwietnia 2011 roku zmarł po długiej chorobie w wieku 82 lat,
z tego w kapłaństwie 58

ś.†p.

KSIĄDZ INFUŁAT ANDRZEJ SANTORSKI

Protonotariusz Apostolski

Długoletni wykładowca PWTW i WMSD

Były proboszcz par. św. Franciszka w Izabelinie

Rezydent w par. MB Królowej Meksyku w Laskach

Msza święta pogrzebowa została odprawiona w piątek 6 maja br. o godz. 11.00 w kościele rektorskim Matki Bożej Anielskiej w Laskach, po czym Ciało zostało pochowane na miejscowym cmentarzu grzebalnym.

Pożegnanie ks. Infułata dr Andrzeja Santorskiego

DEO GRATIAS !

Wasza Eminencjo Księżę Kardynale!

Wasza Ekscelencjo Księżę Biskupie!

Wielebni Księża i Siostry!

Szanowna Rodzino księdza Andrzeja!

Kochana Rodzino Rodzin, w imieniu której chcę pożegnać ks. Andrzeja!

Wszyscy Zgromadzeni!

Umiłowany Księżę Andrzeju!

Odchodzi do Domu Ojca pierwsze pokolenie Rodziny Rodzin – pokolenie założycieli – tych, którzy kładli fundamenty Ruchu Apostolskiego Rodzina Rodzin.

Historia związku ks. Andrzeja Santorskiego z Rodziną Rodzin rozpoczęła się jeszcze przed Soborem Watykańskim Drugim ale w swej istocie była już jakby całkiem posoborowa. Młody prezbiter zainspirowany przez ludzi świeckich, głównie przez panią Irenę i pana Wacława Szumowskich, z pełnym zaangażowaniem rozpoczyna pracę w parafii w Aninie i prowadzi grupę parafialną Rodziny Rodzin. Ks. Andrzej do głębi zrozumiał charyzmat Ruchu. Po pierwszym, wstępnym okresie, od 1958 r. rozpoczęły się regularne, comiesięczne spotkania, bardzo starannie przygotowane przez księdza Andrzeja ale we współpracy ze świeckimi. Ks. Andrzej rozpoczął już wówczas studia na KUL-u i jak przystało na późniejszego wykładowcę i profesora – podszedł do swego zadania niezwykle metodycznie. Podczas obchodów 45 lecia istnienia anińskiej grupy parafialnej Rodziny Rodzin (2003) ks. Andrzej zaprezentował nam próbkę swoich notatek z tamtego okresu. Były w nich szczegółowo opisane tematy i treść poszczególnych spotkań.

Ks. Andrzej był inicjatorem rodzinnych wakacji, których model zachował się do dzisiaj. Dzięki uprzejmości państwa Zofii i Czesława Woźniców, grupa anińska spędzała wspólnie wakacje w Brzezinach – w bardzo skromnych warunkach ale we wspaniałej atmosferze. Obecność księdza Andrzeja, mamy i babcie z dziećmi i wnukami, ojcowie dojeżdżający na niedziele; wspólnota stołu eucharystycznego i tego codziennego – tak jest do dzisiaj na wakacjach Rodziny Rodzin.

Choć ks. Andrzej był w parafii w Aninie stosunkowo krótko, to odcisnął trwały ślad – grupa Rodziny Rodzin prowadzona przez kolejnych opiekunów (p. Irena Szumowska, p. Alberta Bilmin, p. Cecylia Francman, p. Bożena Broniatowska) przetrwała przez 50 lat.

Ks. Andrzej był zafascynowany duszpasterstwem małżeństwa i rodziny. Tej fascynacji pozostał wierny do końca życia. Do ostatnich dni, pomimo choroby i braku sił, opracowywał materiały, które mają służyć nowym grupom Rodziny Rodzin.

Ks. Andrzej pozostał także wierny osobom i rodzinom, które Pan Bóg postawił na jego kapłańskiej drodze. Był przyjacielem, spowiednikiem i kierownikiem duchowym dla wielu osób z anińskiej grupy, jeszcze przez dziesięciolecia po odejściu z parafii.

W ostatnim okresie ks. Andrzej starał się wesprzeć wysiłki Rodziny Rodzin. Uczestniczył w spotkaniu w kurii metropolitalnej warszawskiej w ramach prac nad statutem Stowarzyszenia Apostolskiego Rodzina Rodzin. Na ile siły mu pozwalały, starał się przyjeżdżać do Ośrodka Rodziny Rodzin na ul. Łazienkowską aby wspólnie z nami modlić się i świętować uroczystości Rodziny Rodzin.

W tym miejscu pragnę bardzo gorąco podziękować p. Bogdanowi Lipieckiemu, który został nienominowanym kierowcą ks. Andrzeja. Dzięki życzliwości p. B. Lipieckiego ks. Andrzej mógł do nas dotrzeć.

Dziękuję z całego serca siostrom Franciszkanom za opiekę do końca nad ks. Andrzejem.

Dziękuję serdecznie rodzinie ks. Andrzeja i wszystkim, którzy swoim czasem, trudem i modlitwą wspierali Go do końca.

Dziękuję ks. Feliksowi Folejewskiemu, dziękuję memu bratu Andrzejowi, za to, że niezwłocznie przybyli do Lasek na prośbę ks. Andrzeja.

Księżu Andrzeju! Byłeś zawsze wierny Rodzinie Rodzin. W ostatnich słowach do nas skierowanych, przypomniałeś główny charyzmat Ruchu – budowanie rodziny na trwałym fundamencie wzajemnej chrześcijańskiej miłości i tworzenie serdecznych więzi pomiędzy rodzinami. Wierzimy, że teraz Twoje możliwości orędowania za nami są jeszcze większe niż za życia. Liczymy na Twoje orędownictwo i Panu Bogu dziękujemy za Ciebie i za dar Twojego kapłaństwa. Pozostaniesz dla nas wzorem wypełnienia kapłańskiego powołania!

Deo Gratias!

Księżu Andrzeju! Deo Gratias!



Laski – Izabelin, 06.05.2011 r.

Informacja z Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Apostolskiego Rodzina Rodzin w dniu 7 maja 2011 r.

W dniu 7 maja 2011 r. odbyło się Walne Zgromadzenie SARR, któremu przewodniczył Marcin Piotrkiewicz.

Obecni członkowie przyjęli:

- Sprawozdanie Zarządu, które w imieniu ustępującego Zarządu SARR złożył Przewodniczący Krzysztof Broniatowski
- Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożone przez jej przewodniczącego Wojciecha Bobrowskiego

i udzieliли absolutorium ustępującemu Zarządowi SARR.

Na nową kadencję Zarządu zostali wybrani:

- na przewodniczącego Zarządu: Krzysztof Broniatowski
- do Zarządu: Małgorzata Kowalik
Jolanta Sokołowska
Jacek Nitka
Michał Rogala.

W dyskusji na temat przyszłości Rodziny Rodzin i programu na najbliższy rok podjęto decyzję powołania dwóch zespołów:

- zespołu ds. sympozjum „Ojcowizna” w składzie: Hania Latkowska, Piotr Gryza, Wojciech Bobrowski, Anna Broniatowska
- zespołu ds. formacji i programu pracy RR w składzie: Joanna Romatowska, Joanna Jełowicka, Edward Romanik, Beata Gadomska.

Na zakończenie został zaprezentowany projekt sztandaru Rodziny Rodzin wykonany przez Jerzego Czecha /projekt można oglądać w Sali Kardynała Wyszyńskiego/.

Nowy Zarząd prosi wszystkich o modlitwę i aktywny współdziałanie w pracy apostolskiej rodzin.

Zarząd



Abp Henryk Hoser SAC
Biskup Warszawsko-Praski

Warszawa, dnia 6 kwietnia 2011 r.

Nr 505/RS/2011

Szanowny
Pan Krzysztof Broniatowski
Przewodniczący Zarządu
Stowarzyszenia Apostolskiego Rodzina Rodzin
ul. Łazienkowska 14
00-449 Warszawa

W odpowiedzi na pismo z dnia 15 marca br., w nawiązaniu do spotkania w dniu 11 marca br., kierując się troską o wypełnienie zadania ewangelizacji współczesnej rodziny, – zgodnie z kan. 323 KPK – przyjmuję i akceptuję działalność Stowarzyszenia Apostolskiego Rodzina Rodzin w ramach Diecezji Warszawsko-Praskiej

Wszystkim członkom Stowarzyszenia oraz dziełom przez nie podejmowanym

z serca błogosławię



+ Henryk Hoser SAC

WAKACJE Z BOGIEM

Wakacje dla dzieci szkoły podstawowej.

SZCZYRK 07.08 - 20.08. 2011 r.

Koszt: dzieci z RR 950 zł; dzieci spoza RR 1050zł.

Zapisy: Michalina Jankowska 603 387 997

STRONA INTERNETOWA RODZINY RODZIN

www.rodzinarodziny.pl

Piszcie na adres e-mail: admin@rodzinarodziny.pl oraz agoszcz@op.pl

Zapraszamy - Administrator Szymon Lipiecki.

OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN

TERMINY STAŁE:

wtorki (co dwa tygodnie)

- godz. 20.00 - Spotkania grupy M.B. Niepokalanej na Łazienkowskiej

środy

- godz. 17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- godz. 18.00 Msza Święta

piątki II i IV

- godz. 19.45 spotkania grupy św. Józefa

piątki III

godz. 19.00 spotkania grupy św. Feliksa

Kontakt: Krzysztof i Anna Broniatowscy
604 984 754

pierwsze soboty

godz. 10 Msza św. – spotkanie Opiekunów
kontakt K. Broniatowski 796 626 362

III niedziela miesiąca

- godz. 13.00 – 16.00 spotkanie grupy

Absolwentów

Kontakt: Beata Gadomska 22 833 54 82

-- godz. 16.00 – Msza św.

- godz. 16.00 - Grupa Młodych Małżeństw
Matki Bożej Niepokalanej rozpoczęcie Mszą

Świątą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 603 226 406

IV niedziela miesiąca

- godz. 10.00 - Msza św.

- spotkania dzieci szkoły podstawowej

- spotkania młodzieży gimnazjum i liceum

kontakt: Michalina Jankowska 603 387 997

- spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie
grupy M.B. Wychowawczyni

OKOLICZNOŚCIOWE:

4 czerwca – pierwsza sobota – godz. 10. Msza św. , Adoracja i różaniec
Spotkanie Opiekunów

5 czerwca – od godz. 13 ks. Feliks Folejewski zaprasza od godz. 13.00 do Choszczówki na Dzień Dziecka i Dziękczynienie imieninowe
O godz. 15 Msza św..

„Małe co nieco” – do jedzenia.

Ciasta, napoje i owoce do wspólnego stołu mile widziane.

Nabożeństwo Czerwcowe – procesja Eucharystyczna.

Zamiast kwiatów „grosiki” na wakacje dla rodzin w potrzebie

19 czerwca – pielgrzymka do Niepokalanowa
- Dziękczynienie za beatyfikację Jana Pawła II oraz zakończenia pracy rocznej Rodziny Rodzin

Godz. 11.30 Msza św. w Bazylice Matki Bożej Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask
Program str.12

27 sierpnia godz. 18 Msza św. w 20-tą rocznicę śmierci Cioci Lili – Marii Wantowskiej

28 sierpnia godz. 12.00 modlitwa przy grobie Cioci Lili na Cmentarzu Bródnowskim

25 września godz. 10 Msza św. inauguracja roku pracy

Serdecznie zapraszamy!

OŚRODEK RODZINY RODZIN

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
tel./fax. (22) 621 02 82

ks. Feliks Folejewski SAC

03 – 802 Warszawa ul. Skaryszewska 12

Tel. 22 818 27 51; tel. k. 698 095 343

BIULETYN RODZINY RODZIN

Redakcja: Grupa św. Józefa

Jacek Nitka: jaceknitka@op.pl

Małgorzata Kowalik: Tel. 602 616 732

malgorzatakowalik2@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

Od redakcji:

Pragniemy, aby „Biuletyn Rodziny Rodzin” był także łącznikiem między naszymi grupami i rodzinami, abyśmy żyli wspólnotą. Chcielibyśmy informować o życiu i pracy w naszych grupach, wymieniać doświadczenia wynikające z comiesięcznych spotkań.